

Pismo to wychodzi  
trzy razy w tygodniu  
to jest: w Ponie-  
dzialek, Środę i  
Piątek, o drugiej  
po południu.

# ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 366é  
Nrów wynosi Złp.  
6 i przyjmuje się w  
księgarni Czecha,  
w handlach Kocho  
i Schreibera.

ŚRODA 5 WRZEŚNIA

N<sup>ER</sup> 2.

1838 ROKU.

## RYŚ HISTORYI M A L A R S T W A W GRECYI I WE WŁOSZECH. (DALSZY CIĄG.)

Pierwszym prawdziwie sławnym malarzem rzymskim był *Arellius* żyjący nieco przed N. C. Za panowania Nerona pierwszy raz zaczęto malować na płótnie, dotychczasowe obrazy były wszystkie na drzewie i miedzi; lecz cesarz ten zażądał mieć swój wizerunek na 120 stóp wysoki; chcąc dogodzić jego życzeniu, malarz wpadł na myśl użycia płótna, a tak przynajmniej kaprys jego stał się użyteczny. Atoli to niedopomogło zrazu sztuce malarskiej, i wraz z innemi od panowania Nerona upadać zaczęło, i upadło wreszcie podobnie jak w Grecyi kiedy runęła potęga tych państw. Barbarzyńskie ludy zalały te ucywilizowane krainy. Wtedy nastąpiły owe wieki grubej ciemnoty dłu-

gich i krwawych wojen, któreby uspieniem ziemi turbowanem snami okrutnemi nazwać należało: wtedy wszystko co było piękne i chwalebne znikło, nauki i kunszta w głęboką poszły niepamięć; a jeżeli w Grecyi uciemnionej, malarstwo choć liche zachowało schronienie, pobożności dziękować za to należy. — W owych czasach zarzewie światła wszelkiego przechowywali Chrześcijanie, w odludnej samotności, albo w zaciszu klasztorńm żyjący. Religija chrześcijańska zawsze sprzyjała temu wszystkiemu, co umysł człowieka rozszerza i wznosi; jednem więc z upodobanych zatrudnień wielu duchownych chrześcijan stało się malowanie; już oni w hierarchii świętych mieli patrona. Łukasz ewangelista był malarzem, on jak podanie zaświadcza, uwiecznił na drzewie prawdziwe rysy Matki Zbawiciela; a tyle nam drogi obraz

MARYI Częstochowskiej uchodzi nawet za wierny przerys tójpracy jego. Za jego przykładem, świętym przedmiotom oddali się greccy malarze, mianowicie wizerunkom Boskiej dziewicy i Jój dzieciątka, a ś. Łukasza uważaoby można niejako za naczelnika tak zwanój dotąd *Byzanckiej* szkoły. — Kilku więc chrześcijan greckich malowało rzeczy święte. Ale malarze ci zasad starożytnych mistrzów wcale nie znali, i żadnego nie mieli uczucia piękności. Twarze były bez wyrazu, figury niezgrabne bez ruchu i wdzięku, cała ozdoba i wartość obrazów zasadzała się w jaskrawych farbach w złocie, a czasem w drogich kamięniach któremi stroili roboty swoje. Przeciez kilku bieglejszych stój szkoły powołano w jedynastém wieku do Włoch które otrząsać się zaczynały spyłu barbarzeństwa i ciemnoty i odradzać dla nauk i kunsztów. Zaczęto stawiać świątynie Bogu i zdobić malowaniami. Bo taka była zawsze serca ludzkiego potrzeba, święcić pierwiastki wszelkiego światła i udoskonalenia Temu, który sam źródłem światła i doskonałości... — Wtedy sztuka

malarska jakby poraz drugi rozdzic się zaczęła. Smutno pomyśleć! rodzaj ludzki w kunsztach, w naukach, w sztuce szczęścia nawet, jest ciągle jak ów potępiony w pogańskim piekle. Co dzwignie i zatoczy s potem czoła ciężkie brzemie na szczyt góry — to znowu ciężar upada i on pracę swoją rozpoczynać musi!... — Ci powtórnie pierwiastkowi malarze nie umieli nic prawie, ale przynajmniej nie grzészili zarozumieniem, pewni że widzowie nie odgadną ich myśli pisali słowa na długich wstęgach białych z ust wychodzących które ich osoby mówić miały. Słusznie rodzaj ich nazwano dziwnym, pociesznym (grotesque). Lecz niestety! dotąd mają naśladowców. Wszystkie okropności w naszych mniejszych kościołach, obrazy i obrazki jaskrawe, ozdoby naszych jarmarków i odpustów, noszą cechę niezaprzeczoną tego powtórnego dzieciństwa malarskiej sztuki, i bardzoby należało pomyśleć o zastąpieniu ich czém lepszym. Jakby pięknie było na przykład, gdyby dziedziczki naszych wiosek albo ich córki własną pracą, lub kopijami dobrych wzorów kościoły swoje zdobiły.

Jakaby miła i trwała po sobie zostawiały pamiątkę! Wreście szczęśliwy się gust lepszy, a ten do ulepszenia obyczajów znacznie się przyczynia. — Ale wracając do historyi malarstwa, nie długo kunszt ten piękny na klassycznej ziemi włoskiej zostawał w dzieciństwie już jasnieć zaczął w końcu trzynastego wieku i pierwsza malarzka szkoła utworzyła się we Florencyi. Ta szkoła zwana także toskańską, mało podaje wzorów idealnej piękności, jęj zwolennicy raczej zadziwiać niż podobać się chcieli. Wodzem florenckiej szkoły był *Cimabue*, urodzony w roku 1240. Oddany dla nauki greckim malarzom zdobiącym ściany nowego kościoła Boga rodzicy obrazami męki Zbawiciela, przeszedł mistrzów i wnet całą Florencyą utworami pędzla swego zadziwił. Dzieła jego dalekie były od doskonałości ale już okazał gust; a uwielbienie jakie prace jego wzbudziły, nie małą do malarstwa stały się zachętą. — Sztukom żeby zakwitły potrzeba oklask i pochwał, jestto kwiat który do zupełnego rozwicia, blasku potrzebuje. Uczniowie jego między którymi najświetniejszy był *Giotta* silną opieką

Medyceuszów wsparci zawiązali w roku 1350 we Florencyi bractwo malarzkie pod nazwą świętego Łukasza, które dotąd jako akademija sztuk pięknych istnieje. Niedługo potem malarstwo ważnym odkryciem zubożone zostało, bo w końcu czternastego wieku *Jan Wan Eyck* pospolicie zwany Jan z Brugii wynalazł sposób malowania olejno i pokost. Obrazy jego tym sposobem malowane, pełne blasku i życia, rozślawiły się bardzo, wzbudziły podziwienie całych Włoch. *Anton z Messeny* nieprzebijając na czczeniem uwielbieniu, pojechał do Brugii, nauczył się tej ważnej na tedy tajemnicy, i udzielił jęj uczniowi swemu Dominikowi. Temu na złe wyszła nowa umiejętność. We Florenckiej szkole słynął wtedy *Jędrzej Castagna*, ten wyludziwszy od Dominika sekret umyślił pozhyć się niebezpiecznego rywala. Jednego wieczora na ulicy, pchnął go puginałem. Biędny, nie poznał swego zabójcy, owszém gdy go zbrozonego we krwi ludzie lietościwi znaleźli, kazał się zanięść do mieszkania Castagna, i oddał ducha na jego rękę, myśląc do końca, że jest w objęciach wier-

nego przyjaciela. Castagna choć pełen sławy, nie był szczęśliwy; zgrzyotami sumienia dręczony, umarł; przed skonaniem wyznał zbrodnię swoją, a sekretu tak drogo okupionego wszystkim uczniom udzielił. — Najślawniejsi między niemi byli *Ghirlandaio* i *Verocchio* pierwszy wutwory swoje wprowadził dowcip układu jeszcze nie znany; drugi wynalazł sposób wytłaczać twarze tak żywych jak umarłych na gipsie, ale oba najwięcej są głośni uczniami; *Ghirlandaio* był mistrzem *Michala Aniola* a *Verocchio* *Leonarda Vinci*. — *Leonard Vinci* urodzony roku 1443, tyle miał do najwyższych nauk i sztuków zdadności, że rodzice lękali się tylko, aby ta niepojęta łatwość nie stała się niebezpieczną i nie sprawiła pół umiejętności wszystkiego; bogactwa, które zbyt-kowém mianować należy, gdyż ani do użytku ani do sławy nie zaprowadzi. Ale *Leonard* poświęcił się wyłącznie sztuce malarskiej, objął ją z wysokiego stanowiska, wszystkie niemal nauki weiskając do jej dokładnej znajomości. *Leonard* wkrótce za pierwszego malarza uznanym został, a lubo przeszli go późniejsi,

wyznać trzeba że bardzo wiele dla sztuki zasług położył, i że dziś jeszcze godzien znakomitego miejsca; a to najwięcej, dla układu zręcznego figur i dla ich prawdy; téj prawdy szukał w naturze, ona wzorem mu była. Nigdy z domu nie wyszedł bez tabliczki i ołówka i wszystko co go moeniiej uderzyło, rysował natychmiast, chwytając że tak powiem, prawdę na uczynku. — Zazdrość współczesnych zmusiła go do opuszczenia ojezyny, pojechał do Francyi, gdzie go wzywał oddawna sprzyjający naukom *Frańciszek I.* i na rękach tego króla umarł w *Fontainebleau* roku 1520. *Leonard* dosyć dzieł zostawił a między temi portret ks. *Medyolańskiego Sforza*, lecz najślawniejszym jest: *wieczera pańska* której oryginał w *Medyolanie*, kopie wszędzie. — *Michel Ange* jeżeli nie doszedł *Leonarda* w części przyjemnej malarskiej sztuki, przeszedł go w wielkości pomysłów. *Michał Anioł* byłto jenijusz. Urodzony roku 1474 z znakomitej rodziny *Buonarottich* długo doznawał przeszkód od ojca w poświęceniu się zupełném pięknym sztukom. Przesąd odwrotny przesądowi

starożytnych ale równie dziwny, wzbraniał majątniejszej szlachcie podobnych zatrudnień, zostawiając je gminowi. Lecz Michał Anioł wyższy był nad przesady, czego chciał dokonał i objawił wnet ten olbrzymi talent, który dziś jeszcze zadziwia. Zdawało się że wszystkie gałęzie rozległej sztuki ogarnie, doprowadzając każdą z nich do wysokiego doskonałości stopnia. I tak był wielkim malarzem, budowniczym, inżynierem, snycérzem; jenijusz jego począł i dokonał obraz sądu ostatecznego, bazylikę ś. Piotra w Rzymie, most Rialto w Wenecyi, warownie florenckie i posąg Mojżesza, a dzieła te, tak są doskonałe, że każde z osobna ucieśmiertelniłoby mogło autora swego. W każdym jest cecha wielkości, cecha duszy Michała; ich wady nawet były jego wadami. Był dumny, gwałtowny, namiętny, niezłomny. Sposób też jego malowania tak jest śmiały przerażający, tak był szybki, że Włochy furją go przewali; i on jak sam mówił niecheiał nigdy rozrzewnić, ująć, tylko żdziwić i przerazić. Umarł r. 1564 mając lat 90. — Lubo szkoła florencka liczy jeszcze mistrzów

znakomitych mianowicie *Andrzeja del Sarto*, *Carlo Dolce* już niema takich, którzyby obok Leonarda i Michała stanąć mogli. — *Rzymska szkoła* zrodzona i wydoskonalona w stolicy niegdyś świata, zamożnej dotąd w pamiątki kunsztów po Grekach i własne, nosi cechę wzorów swoich. Wszysey przyznają jej mistrzom, że najwięcej się do starożytnych zbliżyli, jedyny zarzut jaki im zawey czynią że zaniedbali kolorytu. — Naczelnikiem szkoły tej, był *Piotr Venucci* zwany częściej *Perugino* urodzony r. 1446. Trzy przedmioty kochał namiętnie; żonę, pieniądze, i malarstwo; żona martwiła go rozrzutnością, pieniądze go zgubiły, gdyż wykradzenie tych było przyczyną jego śmierci; malarstwo jedno ostudziło mu życie i wieczną zjednało sławę, już to dla kilku obrazów, w których jest prostota, wdzięk miły, i wykończenie nadobne już to więcej dla tego że był mistrzem Rafaela. — *Rafaël Sanzio* urodzony w Urbino r. 1483 syn ubogiego malarza żył tylko lat 37 a w tym krótkim przeciągu czasu doszedł do najwyższej sławy i wziętości i stał się zaszczytem nie tylko rzymskiej

szkoły i sztuki swojej, ale nawet ludzkości; bo cieszy i unosi każdego możność przekonania się, do jak wysokiego stopnia doskonałości człowiek w czem bądź dójść może; zachęca widok obszernej i trwałej chwały, jaką sama jedynie zasługa nadać jest zdolna. Rafael najwięcej winien samemu sobie, talent jego był niejako wypływem jego duszy, wyższość dzieł swoich z niej wyczerpnął. Wszystkie wielkie zalety jakie piętnują prace jego, ustąpić muszą przed jedną wyższą nad nie, przed *wyrazem* jest on główną przyczyną piękności dzieł Rafaela, przymiotem nieocenionym, którego w nim śledzić i uczyć się potrzeba. *Wyraz* na tém zawisł, ażeby oddać na twarzy i w całej postaci to co wewnątrz człowieka się dzieje; to jest część sztuki najtrudniejsza i najznakomitsza, część że tak powiedzieć trzeba, duszna. *Wyraz* jest czémś więcej jeszcze od natury i prawdy, bo jest jakby schwyceniem i odkryciem jej tajników i tajemnic. Dla tego też Rafael kiedy mu przyszedł pomysł obrazu nie szukał oczyma tak jak Leonard wzorów lecz patrzył w duszę swoją. Zajęty ciągle wyrazem, wydaniu jego

poświęcał wszystko na ozdoby mniej dbając. I stych to przychyty nie każdego zachwyci odf razu, zalety jego raczej są dla duszy aniżeli dla oczów, a obrazy jego więcej myśli i uczuć podają, niżli wykrzykników. Chociaż tak krótko żył, jednak trudno zliczyć wszystkie płody pędzla i ołówka jego, i zdaje się że nie byłby zdołał tego wszystkiego wykonać co myśl poczęła, gdyby nie pomoc biegłych uczniów mianowicie *Giulia Romano*, *Polidora Caravagio* braci *Penni*, *Garafolla Gimignani*, *Buonacorsi* i kilku innych. Z malowań ściennych Rafaela pierwsze miejsce trzymają loże Watykanu, sportretów Leona X. którego był przyjacielem, z obrazów Przemienienie Pańskie choć dla nagłej śmierci jego niedokończony. Atoli najwięcej imię jego rozślawiły obrazy Matki Zbawiciela. Od wznowienia malarzkiej sztuki MARYA z dzieciątkiem i z świętym małżonkiem, była najeżestszym pędzla przedmiotem; bo może być jaki piękniejszy? obraz tak złożony, czyż nie wystawia jakby treści rodzaju ludzkiego, wizerunku trzech wieków człowieka, a oraz tego co najtkliwszém w kobiecie, najpoważniejszém w starości,

najpowabniejszém w dziecięciu? Te proste a razem szczytne utwory doskonalily się s postępem sztuki, ale Rafael pierwszy doprowadził je do stopnia, nad który już podobno nikt je nie wzniesie. Przejęty od dzieciństwa niewymowną czią ku Matce Zbawiciela, s takim uczuciem i polubieniem wystawiał i powtarzał jęj obrazy, że sam zbior Dziewic malowanych lub rysowanych przez niego, opis zmian w tych pracach złożyłby skróconą historią jego talentu. Czy ją wystawia jako skromną i tkliwą niewiastę, czy jako królową aniołów, zawsze jedyny, i zdaje się że wyczerpał wyraz niewinności, czystości dziewiczej, miłości macierzyńskiej, świętości, wdzięku, powagi, które podobny przedmiot mógł komukolwiek podać. — Rafael i uczniowie jego stanowią właściwie szkołę rzymską. Jako ostatni z jęj zwolenników uważany jest *Karol Maratti* zmarły r. 1713 roboty jego są miłe i cenione a największą położył zasługę w odświeżeniu i naprawieniu godnie psujących się już w lożach Watykanu Rafaela robót.

(DOKOŃCZENIE NASTĄPI.)

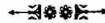
—000000—

WYJĄTEK S PODRÓŻY  
P. KOX, ANGLIKA.

S pomiędzy wielu, którzy zwiedziwszy nasz kraj za Stanisława Augusta, podróż swoją opisali, znamienite trzyma miejsce Kox Anglik. Niektóre okoliczności z jego pisma przytaczamy: — Polacy są nader przyjacielscy, a Kobięty ich w ogóle liczyć się mogą do najlepiej wychowanych w Europie. Każdy z wyższego stanu umie po francuzku. Szczególniejszą łatwość ma ten naród do mówienia obcemi językami. Nie pospolitszego, jak widzieć Polaka we 20stym roku mówiącego czysto 5ma lub 4ma językami. W najniższej nawet klassie ludu często się znajdzie rozmawiający po łacinie. Kobięty są sławne z białości, przyjemnej postawy, ze szczupłych nóg, i piękności długich włosów. Zwiedziwszy pałac Królewski w Warszawie i obejrzawszy przepyszny gabinet medalów, udaliśmy się nazajutrz o 8mej godzinie wieczorem, wezwani przez Króla, do jego letniego pomieszkania (Łazieuki). Tam przyjął nas z ujmującą grzecznością. O w pół do 10tej poszliśmy za nim do sali, gdzie wieczera przygoto-

wano. Nakrycie było na 8 osób koło małego okrągłego stołu; wieczerza składała się z jednej tylko potrawy i owoców. Król siedział przy stole, lecz nie wcale nie jadł, mówił dosyć, ale starał się niepokazywać swojej wyższości. Czynił mi wiele zapytań o stanie nauk i sztuk w Anglii, i zadziwił mię gruntowną wiadomością o naszych prawach i dziejach. W ciągu rozmowy ośmieliłem się uczynić zapytanie względem poezyi Polskiej, J. R. Mośc odpowiadział: «Mamy dosyć poezyj ulotnych, które nie są bez zalety, ale najdoskonalszém dziełem poetyczném, jakie nasz język posiada, jest tłómaczenie Jerolimy wyzwolonej Tassa. Przewyższa ona wszystkie przekłady winnych językach, porównanie z oryginałem mało od niego jest niższém.» Nabrałem śmiałości zapytać się dalej o najlepszą Historią Polską. Monarcha mi odpowiadział, że dotąd naród dobrego dzieła w tym rodzaju nie posiada, lecz ma nadzieję, że wkrótce je otrzyma, ponieważ znakomity Mąż zajął się tak wa-

żną pracą.» — Co Margrabina d'Anspach, w swych Pamiętnikach mówi o mężach w wielu Prowincjach polskich, to Pan Kox twierdzi o matkach na Żmudzi. — «Matki chcąc zawsze mieć na baczności swoje córki, zmuszają je do noszenia dzwonek na piersiach i plecach, aby wiedziały, gdzie się znajdują i czém są zatrudnione. P. Kox, jak się z jego podróży pokazuje, nie był nigdy na Żmudzi, i może jedynie z żartu jakowegoś utworzył tę powiastkę, Margrabina d'Anspach bez zastanowienia wciągnęła ją do swojego dzieła i dała początek baśni niesłychanej.



#### ZRADKI SŁUŻĄCY.

Pewien młodzieniec u wód, wygrał w Roulettę 120,000 zł. pols. Następnego dnia, pieniądze wraz z jego starym wiernym sługą zniknęły. W ośm dni później powrócił ostatni z rewersem ojca pana swojego na złożoną sumę. Poczciwy sługa chciał panu swemu usunąć możność przegrania téjże.